

KATOLIK

PISMO POSWIECONE LUDOWI KU CNOŚCI, NAUCE, ZBOGACENIU.



Błogosławieństwo piszącym gazety katolickie i czytającym. Pisać takie gazety to apostołstwo, czytać, to poznawać prawdę. (Treść słów Papięzy PIUSA K. LEONAXII)

Nr. 14. | Wychodzi we Wtorek i Kątek
Cena kwartalna 1 M. (70 cent.)

Bytom-Rozbark, 16. Lutego 1886.

Za ogłoszenia płaci się 20 fen.
od miejsca wiersza drobnego.

Rok XIX.

Wiadomości z całego świata.

W sejmie pruskim znowu o Polakach mówiono. Rząd zażądał od posłów, by przyzwolili na 331,741 M. więcej na żandarmów w okolicach polskich, aby bronili Polakom przez granicę wchodzić do Prus.

Jäckel (landrat z Prus). Władze nad granicą mają zbyt wiele do roboty z legitymacjami i t. d. Na wsiach nie można znaleźć urzędników gminnych. Czasem w całej wsi nikt pisać i czytać nie umie. Z powiatu rodnickiego wydano przeszło 3000 osób. Wielu musiało pozostać, bo braknie robotnika. Moskale nie chcą wszystkich przyjmować. Za religią nie zważano przy wydalaniach. Panowie niemieccy zgadzają się na wydalanie Polaków z powodów narodowych.

Windhorst: Rząd musi podać spis Polaków w powiecie, ile wydalonych, czego ci ludzie żyją, abyśmy mogli osądzić, czy znaczą te wydalania Polaków. Jeżeli rząd tego nie robi, to musimy myśleć, że rząd ma coś, co chce zataić. Że potrzeba żandarmów, to jest dowodem, że samorząd gminny, jaki stoi na papierze, jest niedobry, niepraktyczny, że nie wszedł w życie, że jest drogi. Żandarm nie jest przydatny na policję gminną dla obywateli. Nie damy pieniędzy na żandarmów, aby wypędzali Polaków, bośmy im pozwolili tu zamieszkać. Czy teraz Polacy będą przychodzili do Prus, tego nie wiem. Rząd pruski powinien się porozumieć ze rządem moskiewskim, aby wydaleni nie popadli w biedę. Na powiększenie liczby zwyczajnych żandarmów damy pieniądze, na żandarmów dla przeprowadzenia wypędzenia nie damy.

Posel Kantak: Myślałem, że o wydalonych już tu mowy więcej nie będzie, bo do tej sprawy nie widzi, to chybił, albo też patrzy przez rządowe okulary. K. Bismark bardzo nam tu wiele gawędził o wygnaniach, ale z całej jego mowy przebijało tylko to jedno zdanie: swoich Polaków mamy już dosyć, nie chcemy więcej! — Zresztą nie podał k. Bismark ani jednego słusznego powodu, dla czego tych wędnych ludzi wyganiamy.

Tak samo pan minister Puttkamer opowiadał historyjki o polskiej agitacji, o polskich nadziejach, o niemieckiej cywilizacji; z jakiego słusznego powodu rząd wydalał 40 tysięcy Polaków, tegośmy z ust jego nie słyszeli. Cały świat ucywilizowany potępia wydalanie.

W zarzutach, jakie nam czynią, jest przesada. Przykłady, jakie przytoczył

k. Bismark i Puttkamer o Polakach i nienawiści ich do Niemców nie zgadzają się z prawdą.

Posel Szmul: W zeszłym tygodniu powiedział k. Bismark, że 2 miliony Polaków nie są tak straszne dla Prus, bo na Górnym Śląsku przypada jeden milion Polaków, a agitacja polska nie rozwija się tam tak, jak sobie agitatorzy polscy życzą, a lud polski nie czuje nienawiści do Prus.

Daléj powiedział, że na Górnym Śląsku żywioł polski bardzo się rozszerzył i że za jego młodości nikt nie słyszał o polskich dążnościach tamże.

Jeżeli tak jest, to należałoby przypuścić, że k. Bismark nie będzie z Górnego Śląska Polaków wyganiał. Muszę tutaj stanowczo odeprzeć zarzut, jakoby na Górnym Śląsku istniała agitacja państwu pruskiemu wroga. Zkąd k. Bismark wie o takich rzeczach? Naturalnie z „berychtów!“ Kto pisze „berychty?“ Naturalnie urzędnicy, co słowa po polsku nie rozumieją. To smutna rzecz, że na Górnym Śląsku landraci nie chcą znać języka polskiego. Znałem ja jednego tylko landrata i to pszczyńskiego, Winterfelda, który mawiał: w moim powiecie jest prawie wyłącznie lud polski, więc muszę z nim po polsku mówić; — i nauczył się też po polsku.

My na G. Śląsku takim „berychtom“ nie dajemy żadnej wiary. Pamiętam dobrze, jak wyglądały „berychty“ w roku 1847. Wtedy, kiedy u nas w całej prowincji wszystkie kartofle wygniły, a kapusta zmarniała, pisywano do Berlina, że u nas dobre czasy i nie ma mowy o głodzie. A tu 20 tysięcy ludzi z głodu dosłownie zmarło. Ludzie dosłownie przez całe miesiące żywili się korą z drzewa, a tu landraci pisali w „berychtach“: Na Górnym Śląsku biedy wielkiej nie ma. Dopiero, gdy w Kwietniu zaczęto grzebać ciała ludzkie całymi masami w ogromne doły, wtedy zaczęto się starać o lud. (Śmieją się konserwatyści). Nie wiem, czego się śmiejecie?

Była też mowa o agitatorach polskich. Na Śląsku był Karól Miarka. Już nie żyje. Nie musiał to być wielki agitator, kiedy wszystkie jego dzieci po niemiecku mówią. Redaktorem „Katolika“ jest ksiądz licencjat Radziejewski. Jest to mój bardzo dobry znajomy, a za jego lojalność ręczę osobście. Kapłan ten nie stoi na stanowisku wielkopolskim, ale czysto górnoszląskim. Powiedział on sobie po prostu: Jeżeli się nikt nie zajmie biednym ludem górnoszląskim, to ja się nim zajmę. Czy jest tam agitator ksiądz

Przynieżyński, redaktor „Gazety Górnoszląskiej?“ Ten nie ma zgola tam żadnego wpływu. Więc chyba mnie będziecie uważali za agitatora polskiego! (Śmieją się do rozpuku). Windhorst mówił tu, że wysokie figury pukały lekko do niego, aby stanął po ich stronie; a ja panom powiem, że do mnie nie lekko, ale mocno pukano, że nachodzono mnie, że mi nawet grożono, a czynili to ludzie tacy, którzy mają styczność z wysokimi urzędnikami. (Słuchajcie!)

Jeżeli kto na Górnym Śląsku na jakim zebraniu publicznym, po polsku mówi, już wołają: patrzcie, oto agitatorzy! Mości panowie, ludzie, co na tych zebraniach występują, chcą lud polski podnieść w dobrobycie i oświecić, ale przeciw rządowi pruskiemu nie agituja.

Czy to jest wroga polska agitacja, jeżeli na wiecu polskim wznosimy okrzyki na cześć najjaśniejszego cesarza, jeżeli na wiecu mówimy do ludu, oddajcie Bogu co Bożkiego? Więc to ma być agitacja, że lud polski na wiecu po polsku mówi?

Górnoszlązak nie może się powoływać na Traktaty wiedeńskie i cieszyć się z tego, bo kiedy one teraz nie mają być warte ani złamanego szeląga, to już lepiej, że Górnoszlązak będzie się powoływał na prawo Boskie przyrodzone.

Mości panowie, k. Bismark jest potężny minister, takiego ministra jeszcze na świecie nie było, ale tak potężnym on nie jest, żeby i prawo Boskie nie było dla niego warte ani złamanego szeląga.

Książe kanclerz powiedział, że żywioł polski na Górnym Śląsku szerzy się. Ja mieszkam nad kolejną w powiecie grotkowskim. Przed 80 laty w sąsiedniej wsi Woicach były kazania jeszcze po polsku. Dzisiaj pierwsze kazanie polskie można słyszeć dopiero w Frydlandzie, a więc 5 mil na wschód odemnie. Na całym pasie pięć mil szerokim cofnął się zatem żywioł polski ku zachodowi i to się nazywa szerzeniem się żywiołu polskiego, dla czego teraz Polaków z Górnego Śląska wydalają.

Jak wygląda tam z żywiołem polskim? Jeżeli przyjdziecie do miasteczka górnoszląskiego, wszystko tam dzieć po niemiecku mówi i chyba kilkoro dzieci ze wsi spotkacie, co po polsku mówią. Przed 40 laty w miasteczkach, jak Rybnik, Pszczyna, Żory, Wodzisław, Krapkowice, mówiło wszystko mieszczaństwo polskie po polsku, dziś mówi ono tylko po niemiecku i chyba tylko dla żartów użyje kto słowa polskiego przy szklance piwa. A więc o szerzeniu się żywiołu polskiego,

• agitacyi polskiej mowy być nie może, bo ży-
wiół polski na Górnym Szląsku istotnie Niem-
com ustępuje.

A mimo to k. Bismark powiada, że
trzeba Polaków i z Górnego Szląska wy-
pędzić. Gazety rządowe piszą nawet, że do-
pominali się tego górni Niemcy, bo im
robotnicy polscy chleb odbierają. Jako żywo
nie prawda! Tego górni Niemcy nie do-
pominali się. Za to co się dzieje? oto przez
de wyganiania ludzi kopanie i walcowanie gó-
moszkańskie muszą się zrujnować. Tego wy-
panowie w Berlinie nie wiecie i nierozumiecie.
Nasze kopalnie potrzebują ludzi z Pol-
ski do zwyczajnych robót za to nasi lu-
dzie idą do lepszych robót i dostają lepszy
zarobek. A zresztą nasi ludzie nie starczą
nawet do kopalni i bez ludzi z Polski
roboty w kopalniach musi ustawać. Ludzie
ci przychodzili do nas zawsze w Październiku.
Kiedy się największa robota rozpoczyna, a od-
chodzili w Kwietniu, kiedy robota ustaje.

W walcowniach cała robota zależy od
jednego wprawnego robotnika; gdy robotnikiem
tym jest Polak — co się częściej zdarza bo
Polacy są bardzo zdolni i zręczni, to cała
walcownia stanąć musi, a wypanowie z Ber-
lina nie przyjdziecie pracować. Dyrektorzy
kopalń i hut, którzy są bardzo wielkimi Niem-
cami i Prusakami uznali (a mam ich pismo
drukowane przed sobą), że przez wydalenia i
fabryki i ludność w Prusach wiele będą
miały szkody.

Do czego panowie dążycie z temi wy-
dalaniem? Tuż za granicą górnośląską po
tamtej stronie w Dąbrowie, Ożeladzi, Będzi-
nie Niemcy zakładali fabryki, które miliony
kosztują. Pracują tam tysiące Niemców,
techników i zwyczajnych rękodzielników. Niech
Rosya zrobi jak Niemcy i wygna Niemców,
to fabryki te staną i wszystkie miliony prze-
padną. To będą owoce takiego postępowania
z Polakami. Rząd chce pomagać rolnictwu,
fabrykom; jeżeli tak dalej pójdzie, kopalnie
nasze zaczną napewno bankrutować i to nie
długo.

Ja doprawdy zrozumieć nie mogę tej
hecy na Polaków. Ja znam Polaków; jako
oficer byłem w Poznaniu w r. 1870, kiedy
była wojna z Francją. Kiedy Niemcy zwy-
ciężali, w Poznaniu ludność polska zachowała
jak największy spokój. Jakże więc można
Polakom zarzucać, że są niepewnymi pod-
danymi? Bywałem w całym W. Księstwie,
przekonałem się, że Polacy wiele się nau-
czyli i że dziś nikt z nich nie myśli o re-
wolucyi.

Ozy państwo pruskie wstrząśnie się za-
raz, gdy Polacy na Górnym Szląsku urzą-
dzą kilka teatrów polskich! Toć Berlin-
czycy sławią się z tego, że w Berlinie jest
15 teatrów i co wieczór wszystkie są pełne.
A na Górnym Szląsku zakazują teatrów pol-
skich. Pytam tedy: czy ludzie są dla rządu,
czy rząd dla ludzi? Jeżeli rząd pruski ma
na Szląsku milion Polaków, to winien
także dla Polaków takich postawić urzędni-
ków, co by się z ludem po polsku rozmówili.
Wszakże tak samo powiedział książę nastę-
pca tronu, gdy W. Księstwo zwiedzał. A je-
dnak rząd zakazuje polskich teatrów, które
są zupełnie niewinną zabawą. Jeżeli lud pol-
ski górnośląski na wiecach mówi: oddajmy
Bogu, co Boskiego, a cesarzowi, co cesar-
skiego, to nikt nie ma prawa nazywać tego
agitacją dla Prus niebezpieczną. (Brawo! —
wołają Polacy i katolicy).

Posel Rickert uderzył jeszcze w to,
że rząd kazał rozrzucić po swych pismach
500 tysięcy egzemplarzy obu mów k. Bis-
marka, i że pieniądze wzięto na to ze skarbu

Minister Puttkamer bronił rządu,
że pieniądze na mowy k. Bismarka, dały ga-
zety, które je rozszerzały.

Na Kościół we walce kulturalnej przyszedł
ustawy majowe, na Polaków ustawy lutowe.
Najpierw żąda rząd pruski 100 milionów ma-

rek od kraju i obywateli na to, aby mógł
wykupować ziemię w Poznaniu i Prusach
Zachodnich od Polaków. Potem na to, aby
mógł urządzać gospodarstwa i dawać je tanio
kolonistom niemieckim, którzy niejako mają
być wprowadzeni w gospodarstwo. Szkoły i
kościół mają być dla nich też urządzone,
ponieważ to mają być, jak się zdaje prote-
stanci.

Druga ustawa żąda, aby szkoła i nau-
czyciele w Poznaniu, Prusach wschodnich
i Górnym Szląsku zostali oddani cał-
kiem rządowi, aby nauczyciele się stali urzę-
dnikami państwa, aby prawo prezentowania
nauczycieli przeszło od panów i gmin na
rząd. Za to chce rząd z kasy państwa po-
nocie ciężary, jakie przypadają na patronów
szkolnych. Monopol szkolny.

Trzecie prawo wymaga, aby w Po-
znańsku, Prusach Zachodnich Górnym
Szląsku i w Kłodzkiem (Glatz) kary
za nieuczęszczanie dzieci do szkoły były
ostrzejsze i aby zależały od rządu i
jego urzędników.

Podobno jeszcze mają wyjść trzy inne
ustawy przeciw Polakom. Większa część
posłów w sejmie została wybrana takich, że
będą głosowali za wszystkim, czego rząd
pragnie, a więc te ustawy przejdą w sejmie,
cesarz je podpisze i będą prawomocne. Co
z tego się stanie, to samemu Bogu wiadomo.
Walka kulturalna przeciw Kościołowi inne wy-
daje owoce jak się spodziewano, i ta walka
przeciw Polakom wyda może inne owoce, jakby
sobie życzone!

— W Lipsku skazano na 12 lat domu
karnego Sarauwa, Duńczyka, za to, że starał
się wydostać od wojskowych pruskich różne
tajemne papiery, opisy fortec i t. d. i dawał
takowe rządowi francuzkiemu.

— Już wiele lat istnieją w Niemczech
osobne, wyjątkowe prawa przeciw socyalistom.
Teraz znowu rząd chce od posłów, aby prze-
dłużyli takowe prawa, i to na 5 lat. To
znaczy jakoby rząd nie miał nadziei, że so-
cjalizm w Niemczech ustanie. Lecz i te
prawa nie pomagają, na socyalistów jest naj-
lepsze lekarstwo polepszyć z gruntu stosunki
społeczne, robotnicze, rzemieślnicze, rolnicze.

Austria. Biskup Krakowski polecił
obchodzić 15-go b. m. 500 letnią rocznicę
nawrócenia Jagielly, księcia Litwy, który do-
browolnie przyjął chrzest św. z całym naro-
dem i połączył się z królową polską a Litwę
z Polakami.

— Kupcy w Krakowie, Lwowie, War-
szawie postanowili z powodu wypędzania Po-
laków z Prus nie brać towarów z Niemiec.
Dla tego fabryki austriackie mają teraz wiele
do roboty.

Rosyanie chcą katolików, mianowicie
greckiego obrządku (unitów) przeprowadzić
na moskiewską wiarę i wygnali księży kato-
lickich greckich z okolic uniickich. Katolicy
greccy uciekają się tedy do księży łacińskich,
którzy tajemnie chrzą, dają śluby i t. d.
Gdzie się to wyda, zaraz takiego księdza Mo-
skale posyłają na Sybir. Niedawno wywie-
ziono trzech Dominikanów z Lublina na Sy-
bir za to, że opiekowali się unitami.

W Anglii nie tylko w Londynie, lecz
po różnych miejscach kraju zaczyna się re-
wolucya socyalna. Robotnicy nie mająci ro-
boty napadają fabryki, składy, rabują. Jeszcze
ich wojsko gwałtem uskromi, lecz to napo-
mnienie dla rządów, że sprawy społeczne mu-
szą być koniecznie uregulowane lepiej.

Z bliższych stron.

— Na korespondencją z Łagiewnik w nr. 6
„Katolika“ odpowiadamy Rozbarczanie, że właśnie
w tym czasie, o tej sprawie rozmawialiśmy mię-
dzy sobą, i jesteśmy tego samego zdania co szan.
korespondent z Łagiewnik. Więc bracia gospo-
darze złączmy nasze dłonie, przynajmniej my w sta-
rym powiecie Bytomskim, bo tu nie chodzi tylko
o to, co się koni albo zarobku dotyczy, ale też

są i inne rzeczy, które na tak bardzo przygo-
biają i cisną n. p. większe podatki płacimy ja-
w innych okolicach, a zarobków nie mamy. Na-
kładają na nas te podatki dla tego, że u-
robki mieliśmy, które się już dawno straciły. W-
bracia rolnicy, nie zasypiajcie głowę w piasek
a dale do dzieła. My będziemy pracować oko-
tę sprawę, a was prosimy o poparcie. (Dzięk-
cie i kościółowi „Związek włościanski“,
będzie wam pomoc. — R.)

Bytom. W intensywnej okolicy widać się jak
oznaki udawanie celnego lekarza, wylizanie o-
latowienych ludzi pieniądza. Powiada, że je-
nym słowem lekarza z Brawy, że otrzymał
od Młki B. k. j. mo. i czen a wszelkich chorób
tym pod bue branie; ada o mu się kilka lat
wiernych ludzi szłać. — Także w okolicy
Mikolowa, jak z tamtą p. z. podobny czu-
może ten sam — wóczy się i p. leca ludziom
kieś ziółka, które mają pochodzić z ziemi świę-
i przeciwko w z. l. ch robotom być skuteczn-
Przed podobnemi wyłudzeniami przestrzegaj
publiczność.

— Pewien gospodarz w Zachodnich Prusach
dowiedział się gdzieś, że tego roku ma nastąpić
koniec świata. Europy, sprzedał więc całą
posiadłość i zamieścił z żoną pojechać do Ameryki,
a jeżeli się przekonają, że u końcu roku jeszcze
będą żyli ludzie w Europie, to powróci napowrót.
tak mówi ostróżny ten gospodarz.

Do Piekary dostanie się na proboszcza ks. M.
mistrz ksiąg, biskupi i dziekan ks. Nerlic
z Kowalowie. Nie tylko Piekary ale wszystkie
parafie z Górnego Szląska z radością powitają
wiadomość. — Do N. Racławic idzie jako asystent
ks. Weiss z Wysoki, do Strzelceżek ks. Kempf
z Falkowic.

Królewska Huta. W zeszłym tygodniu za-
lezione tu przy Bytomskiej ulicy naprzeciw ko-
ścioła ewangelickiego powieszono na płocie
mężczyznę nieznanego. Wielec miał na sobie
koszulę z wyszytym imieniem „Anton K“, a w ki-
szce 8 m. 80 fen. Odwieziono go do trumien
miejskiego lazaretu.

Michałkowice. Często się ludzie skarżą
na złe i ciężkie czasy co do utrzymania swojej fa-
mili. Lecz wielu jeszcze sobie biedy dodaje bo-
mają nieszczęsną gorzałę. Pijak niech się
uskarża na złe czasy, że nie może użyć ani w-
żywić swojej rodziny. Połowę swojego zarobku
obróci na pijaństwo, nie jest zdolny do pracy
jest opętany obaluchą. I u nas to samo się dzieje.
Od kilkadziesiąt lat istnieją u nas wielkie kamie-
niolomy wapiennika, w których pracuje każ-
dziennie 60 do 70 osób obojczy płci. Mają dość
dobry zarobek, kto w trzeźwości i pilnie pracuje.
Ludzie sobie też zasłużyli na pochwałę, gdyż
staraniem dozorczy p. J. sproważyli sobie obr-
św. Barbary, który jest umieszczony w biurze
pisowem. Tam się schodzą i wspólnie naboże-
stwo przed pracą odprawiają. Lecz się pomie-
dzy pszenicą i kłakol trafia. tak też i tu byli tacy
którzy się tego dobrego zwyczaju nie trzymali,
woleli gorzałę i pijaństwo, jak się wspólnie
modlić. Takowych dozorca surowo karze, co
i w tych dniach stało: z powodu pijaństwa trzech
oddalił z roboty, a jeszcze ma zamiar dwóch
dahać jeżeli się nie poprawią i złego nalogu
zaniechają. Ma też i rację, bo nie chce on i do-
czy dobry robotnicy mieć nagany ze stras-
zwierzchności świeckiej jako i duchownej, a gdy
często się zdarza, że przy sposobności mają i
razu i nieprzyjemności; a tak ci 50 albo 60
brych i pozrywanych robotników muszą cierpieć
prześladowanie za trzech albo czterech niegodzi-
ców. Zład jest nanka dla innych, bo gdyby
każdej pracy tak sobie przełożeni postępowali
toby i pijaństwo po większej części ustało, ob-
ciążby i monopol nie był na gorzałkę nałożony
kłakol z pszenicy teżby zniknął.

Siemianowice. Że śpiew w kościołach
zawsze jest piękny dźwięczny, równy,
mu się, według mego zdania często i ludzie wini-
mu nie zważają na nutę organisty, lecz śpiewa-
każdy według siebie, to nie może być harmonia.
Jeden musi komenderować, a wszyscy mu
szą według tego maszerować. Bez tego nie ma
być porządku. Radzę, abyśmy n. p. po niesz-
rach zostali w kościele i nieczyli się śpiewać
kierunkiem organisty i jakiego śpiewaka.

Katowice. Po śmierci kościelnego Cicho-
skiego zgłosiło się wielu na jego miejsce, lud
z różnych stanów. Widać znowu z tego, że
brak roboty pomiędzy ludźmi. Miejsce kościelne
nie zostanie obsadzone aż 1-go Kwietnia, po-
waż wdowa po nieboszczyku pobiera jeszcze
sy i zajmuje mieszkanie. Kościelnym zapewne
zostanie jeden z urzędników drogi żelaznej, a ty-
czasem sprawuje urząd p. Tengler, dzwonnik.
boszczyka mogłoby wielu naśladować woszczędn-
Zostawił kilka tysięcy marek majątku, dzieci
brze wychował, syn jest ogrodnikiem i pobiera
marek pensyi na miesiąc.

Do dzisiejszego numeru dołączamy Czytelnikom naszym drugi numer bezpłatnego dodatku „Bogarodzica“.

